365

ARCHEOLOGIA PAMIĘCI

G n i e z n o

2022

tekst i zdjęcia

K r z y s z t o f

S z y m o n i a k

365 ARCHEOLOGIA PAMIĘCI
Gniezno 2022

© tekst i zdjęcia – Krzysztof Szymoniak
© Biblioteka Publiczna Miasta Gniezna

Wszystkie fotografie Gniezna umieszczone w tej książce
zostały wykonane w latach 2008-2017

Sądzę, że podstawą humanistyki jest opowieść.
Nie wystarczy coś zobaczyć, przeżyć lub nawet pojąć.
Trzeba jeszcze umieć to opowiedzieć.

Maria Janion
Niesamowita Słowiańszczyzna,
WL, Kraków 2022, s. 9

Fotografia trwale dotyka
rzeczywistości, a ślady naszego
patrzenia znikają w niepamięci.

Sławomir Kuszczak
Segregator obecności. Codzienność. Monochrom
Wydawnictwo UAP, Poznań 2019, s. 31

L i s t o p a d

305 (1 listopada, wtorek)

Krótka rzecz o życiu i umieraniu… Po lekturze zapisków październikowych napisał do mnie z Poznania prof. Krzysztof Kurek, gnieźnianin z urodzenia, cytuję: *Przeczytałem z radością i narastającą nostalgią. Dzisiaj obserwuję Gniezno z perspektywy grobu mojej mamy i łóżka, na którym leży mój 87-letni ojciec, który dawno przekroczył granice niepamięci, czasu i przestrzeni. To miasto kojarzy mi się z ich cierpieniem i odchodzeniem. Nie da się jednak nigdy wyjechać z miasta urodzenia. Słynny wiersz Kawafisa dotyka istoty... Dzięki Twoim wspomnieniom szukam w pamięci moich osobistych topografii i przestrzeni, których doświadczyłem. Z biegiem lat Gniezno rozrasta się i rozpycha w mojej wyobraźni coraz bardziej... Złe wspomnienia mieszają się z dobrymi. Marazm prowincji (jaki odczuwałem w Gnieźnie) przestaje być tak złowieszczy w zestawieniu z chaosem dużych miast, w których przyszło mi żyć i pracować. Może z wiekiem osłabiają się nasze zmysły, lecz wtedy uczymy się najtrudniejszej sztuki – mierzenia się ze swoimi wspomnieniami i pragnieniami.* Jestem za te słowa wdzięczny Panu Profesorowi, zwłaszcza że wypowiedział/napisał je człowiek znający Gniezno, patrzący na nie z pewnego oddalenia, ale też ciągle naszemu miastu życzliwy. A teraz już listopadowo… W mojej rodzinie długo nikt nie umierał, choroby nas omijały, zresztą i sukcesy życiowe, zwłaszcza finansowe, także nas nie rozpieszczały. Byliśmy zahartowani w twardej walce o przetrwanie, ciężko pracując i nie bawiąc się w liczenie drobnych niepowodzeń oraz banalnych usterek, żyjąc raczej skromnie, od wypłaty do wypłaty. W okolicach r. 2000 zaczęli umierać moi kumple z ulicy Grzybowo i koledzy z „Głosu Wielkopolskiego". Tych z ulicy zabiła wódka (nie dożyli pięćdziesiątki), tych z pracy – nikotyna, alkohol i stres zawodowy. Rodziców w roku 2011 i 2013 zabrała starość – normalna kolej rzeczy. Potem jednak w wypadku samochodowym zginęła żona mojego brata, a na jakieś powikłania pogrypowe zmarł mąż mojej starszej siostry. Od tego momentu cmentarze i pogrzeby stały się częścią mojej rzeczywistości, od której nie było już odwrotu. Gdy zaczęli umierać (nagle i niespodziewanie) moi gnieźnieńscy znajomi i przyjaciele, gdy zaczęły znikać koleżanki i dziewczyny, w których kochałem się 40 lat temu, przyjąłem do wiadomości fakt, że nie ma sensu dłużej napinać się w pozycji: młody, dobrze zapowiadający się… Wszystko to już przeszłość, bezpowrotnie i ostatecznie miniona.

(2 listopada) **306**

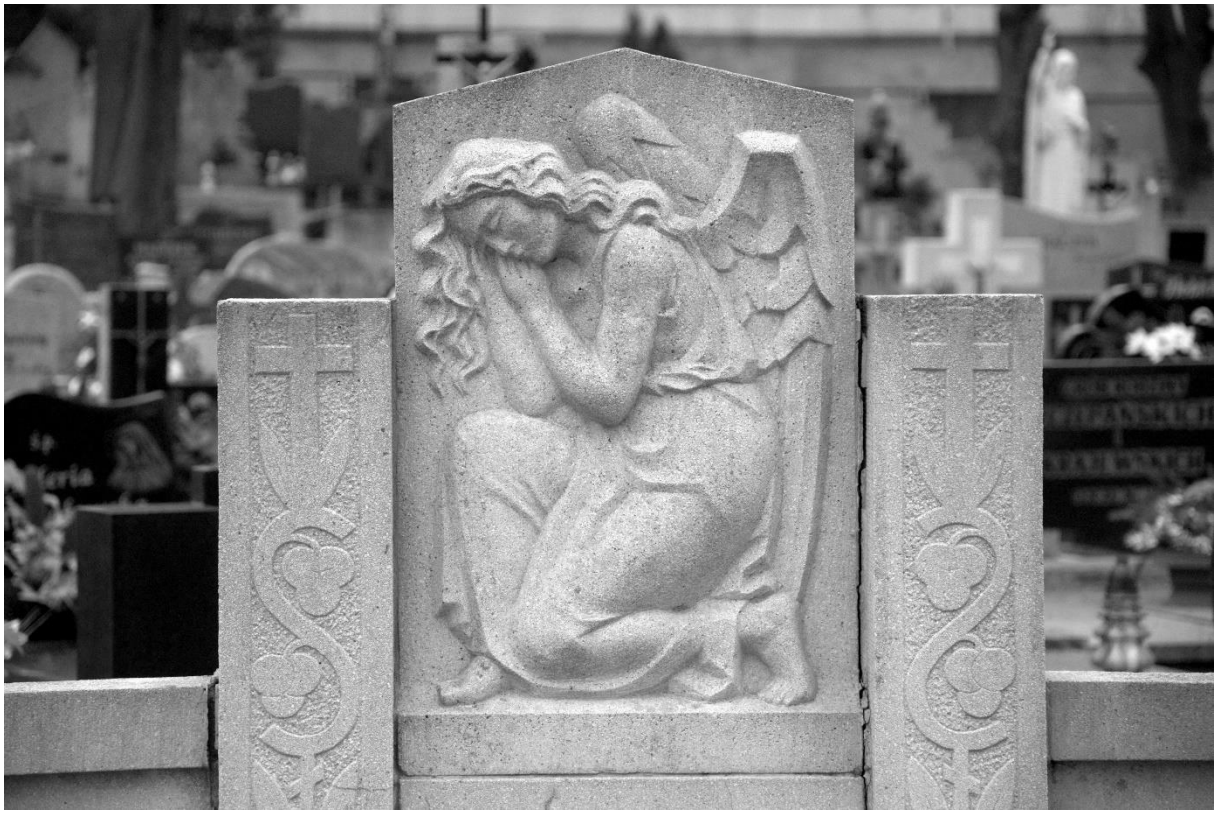

307 (3 listopada, czwartek)

Jeszcze o umieraniu i cmentarzach, czyli gdzie leżą moi bliscy? Być może nie jest to najważniejsze, ale jednak ludzie często przywiązują wagę do miejsca przyszłego, wiecznego spoczynku. Chcą np. zostać pochowani w konkretnej miejscowości lub w jakimś innym, ale konkretnym miejscu (patrz: przypadek poety Tadeusza Różewicza), zazwyczaj jednak wolą spocząć w znanych sobie okolicznościach rodzimej, a nawet bardzo lokalnej, przyrody niż – dajmy na to – w zupełnie przypadkowym miejscu, do którego nigdy nie dotrze nikt z ich bliskich (Alaska, Syberia, Wyspa Wielkanocna, Grenlandia). Moi dziadkowie ze strony ojca (Ludwik i Julianna, z domu Soinska) leżą w Gnieźnie, na cmentarzu przy ul. Witkowskiej. Ludwik był gnieźnianinem, a Julianna pochodziła z Inowrocławia, ale całe dorosłe życie spędziła w Gnieźnie i (ostatnie lata) Poznaniu, w sumie więc jest dzisiaj u siebie. W tym samym grobie, w latach 2011 i 2013, zostali pochowani moi rodzice. O ile ojciec, Władysław, gnieźnianin z urodzenia, nie oddalił się od korzeni (na tym samym cmentarzu spoczywa jego młodszy brat Zygmunt; drugi brat, Mieczysław, został pochowany w Inowrocławiu, a starsza siostra Zdzisława w Australii), o tyle moja mama, Halina z domu Stefaniak, kompletnie do tej „układanki" nie pasuje. Jej rodzinnym gniazdem jest Kępno, gdzie w 1938 roku został pochowany jej ojciec Wojciech, ale powojenne zawirowania sprawiły, że jej matka, Maria, także kępnianka, spoczęła w Wałbrzychu, umarła bowiem w domu swojego syna Bogusława, który tam się ożenił i założył własną rodzinę. Mój dziadek Wojciech Stefaniak, choć do dzisiaj ma grób w Kępnie, pochodził po mieczu i kądzieli z Manieczek i Zaniemyśla koło Śremu, z czego wynika, że też poniekąd nie leży u siebie. Moje rodzeństwo – prawie wszyscy urodziliśmy się w szpitalu w Kępnie, oprócz najstarszej siostry Krystyny, która urodziła się w Wałbrzychu, bo tam rodzice wzięli ślub i zamieszkali na chwilę po wojnie – też już się nieco rozproszyło: siostra Krystyna – Poznań, brat Romuald – Żnin, najmłodsza siostra Elżbieta odziedziczyła po rodzicach w Gnieźnie dom z ogrodem przy ul. Wiosny Ludów, a ja w tym ogrodzie 23 lata temu zbudowałem własny mały domek, zwany chatką pustelnika, gdzie mieszkam do dzisiaj i gdzie zapisuję te słowa. Nasze odchodzenie zbliża się, ale bez względu na okoliczności oraz miejsce pochówku, pamięć o nas przetrwa tylko w wydrukowanym na papierze słowie i w ocalonych od zagłady fotografiach.

(4 listopada) **308**

309 (5 listopada, sobota)

Gniezno – miasto, z którego kiedyś się wyjeżdżało. Z Gniezna wyjeżdżało się do świata (zobaczyć świat), do ośrodków akademickich (na studia, potem do pracy, także na uczelniach), do wielkomiejskich centrów kultury i sztuki, sportu i przemysłu, wreszcie do Warszawy, która była przez dekady centrum politycznym, finansowym, biznesowym, rządowym, a także miejscem, gdzie usadowiły się niemal wszystkie najważniejsze redakcje prasy, radia i telewizji. Jeżeli więc skromne możliwości gnieźnieńskie nie wystarczały młodym, zdolnym, przedsiębiorczym, wykształconym, utalentowanym i ambitnym – młodzi opuszczali Gniezno, szukając szczęścia gdzie indziej. Po roku 2004, gdy otwarły się dla nas rynki pracy w państwach starej Unii Europejskiej, setki gnieźnian wyjechały za chlebem, w poszukiwaniu innego, czasem lepszego miejsca do życia i założenia rodziny. Tak więc niemal na pewno na jednej małej kartce papieru można spisać w słupku imiona i nazwiska osób, które wtedy – 20, 30 a nawet 40 lat temu – zostając w Gnieźnie odniosły autentyczny, ogólnopolski sukces zawodowy, sportowy, artystyczny, muzyczny, naukowy, literacki, fotograficzny lub wydawniczy. Mnie na tej liście nie ma, bo niemal 30 lat dojeżdżałem z Gniezna do pracy w Poznaniu, o czym wspominam bez żalu i pretensji do losu. Nie wypieram się także drogi, jaką wybrałem dla siebie 45 lat temu. Nie ma mnie na tej liście, ale jednocześnie czuję, że nie zmarnowałem tych lat, krok po kroku budując jakąś własną, małą, skromną markę pod nazwą „K.Sz". A przecież z Gniezna się także emigrowało przed i po 13 grudnia 1981 r. Właśnie napisał do mnie z Kanady fotograf Krzysztof Owczarzak, który opuścił Gniezno i Polskę ze Zbyszkiem Marcińczykiem pod koniec lat 80., najpierw lądując w Grecji. Cytuję: *Czytam z zainteresowaniem to, co piszesz w swojej biografii i próbuję sobie przypomnieć niektóre miejsca, o których piszesz. Niestety, wiele miejsc, o których piszesz, wymazało mi się z pamięci. Podziwiam, że dysponujesz jeszcze tak dobrą pamięcią. Ze zdjęć rozpoznałem około 70% miejsc, które pamiętałem. 30% nie rozpoznaję. Do tej pory przeczytałem pierwsze 4 miesiące, bo na więcej nie miałem czasu. Dziwne? Emeryt, a nie ma czasu. Niestety, jeszcze muszę popracować trochę. Krzysztofie, pisz dopóki masz siły, bo jesteś ciągle młody, to tylko ciało się starzeje. Przysyłaj wszystko co napiszesz .Odezwę się niedługo, jak tylko rozwiąże parę spraw. Teraz mam małą zawieruchę w życiu*. C.d.n.

(6 listopada) **310**

311 (7 listopada, poniedziałek)

Gniezno – miasto, z którego kiedyś się wyjeżdżało… dokończenie. Jest jeszcze jedna, nowa w zasadzie forma i technologia odnoszenia wymiernego sukcesu – mam na myśli działania zawodowego celebryty. Tu mała dygresja: za komuny istniał zawód „dyrektor". Polegało to na tym, że jeśli miałeś wyższe wykształcenie i należałeś do partii, mogłeś być (bez względu na wiedzę, umiejętności i kompetencje) dyrektorem czegokolwiek i gdziekolwiek. Dzisiaj na podobnej zasadzie działają celebryci płci obojga, którzy w pierwszej kolejności znani są z tego, że są znani. Informacje o poglądach, poczynaniach, sukcesach oraz klęskach, rozwodach i nowych związkach celebrytek, ale i celebrytów, roznoszą się głównie przez internet, portale plotkarskie i media społecznościowe. Kiedyś, za komuny, żeby uzyskać status wiecznego dyrektora, trzeba było być blisko partii, dzisiaj, by status celebrytki/celebryty osiągnąć i utrzymać, trzeba być blisko dużych pieniędzy, markowych firm, wpływowych przyjaciół oraz blisko kamer, mikrofonów, ścianek, seriali i programów śniadaniowych TV, koncertów disco-polo. Warto też mieć wśród obserwujących kilku topowych polityków, których opcja polityczna nie zawsze ma duże znaczenie, bo niemal wszyscy topowi politycy, z prezydentem i premierem włącznie, zabiegają o głosy i uwagę celebrytów płci obojga. Ci zaś, po cichu zabiegają u polityków o medialny i finansowy parasol. Nie ma mnie ani na liście polityków, ani na liście celebrytów. Minione 40 lat przepracowałem głównie jako pracownik kultury, nauczyciel języka polskiego w dwóch gnieźnieńskich podstawówkach, wykładowca uniwersytecki w Instytucie Językoznawstwa UAM (18 lat) oraz jako szeregowy gnieźnieński dziennikarz, a potem reporter, sekretarz redakcji i redaktor naczelny w prasie poznańskiej (także ogólnopolskiej) – wszędzie tam starając się dobrze wykonywać swoje obowiązki, doskonaląc swój warsztat oraz umiejętności, całe życie ucząc się rzemiosła od lepszych, mądrzejszych i bardziej utalentowanych. Przez te wszystkie lata nie szukałem w Gnieźnie szczęścia ani jako lokalny dyrektor, ani jako lokalny celebryta. Jeżeli już, gdy chodzi o Gniezno i moje w nim trwanie, plany, energię i nadzieję na jakie takie spełnienie przenosiłem bez pretensji i żalu do „oślej ławki" literatury, fotografii oraz tekstów o literaturze i fotografii. Mój ojciec jakieś 30 lat temu zadał mi pytanie: Po co ci te studia, skoro nie chcesz być dyrektorem? Dzisiaj wiem, że to ja miałem rację.

(8 listopada) **312**

313 (9 listopada, środa)

Było inaczej. Jest jak jest. Będzie co będzie. W roku 2016 zacząłem jeździć na południe, najpierw do Bielska-Białej, a zaraz potem do Cieszyna. W Bielsku-Białej poznałem w czasie kilku kolejnych tam pobytów, z własnej głównie inicjatywy, **Piotra Koeniga** i **Jana Wiencka**. Obaj ci panowie, z mojego mniej więcej pokolenia, są znani i poważani w dwójmieście nad Białą – każdy z innego powodu, ale z całą pewnością zasłużenie. Obaj doceniali fakt, że jeżdżę do B-B aż z Gniezna, że mieszkam skromnie (ale wygodnie) w Domu Turysty (PTTK), że włażę o własnych siłach na okoliczne góry i górki, że zwiedzam przedmieścia B-B, że interesuję się historią tego kawałka dawnej granicy między Śląskiem Cieszyńskim a Galicją. W Cieszynie spędziłem z przerwami cztery lata, nic więc dziwnego, że zdobyłem tam liczne grono znajomych, z obu brzegów Olzy, czyli z Cieszyna po polskiej i czeskiej stronie. Oto przykładowa lista osób, do których Biblioteka Miejska Cieszyna rozesłała zaproszenia na moje spotkanie autorskie zaplanowane na 10 marca 2020: Lucyna Henrietta **Ciencialova** (Biblioteka w Czeskim Cieszynie); Marian **Dembiniok** (Muzeum); redaktor Andrzej **Drobik**; Jarosław Jot-**Drużycki** i Beata **Tyrna**; dr hab. Bogusław **Dziadzia** (Uniwersytet Śląski w Cieszynie); dyr. Irena **French** (Muzeum); Mirosław **Gabryś**; Ewa **Gołębiowska**, Władysław **Żagan**, Katarzyna **Worek**, Agnieszka **Pietrzyk** (Zamek Cieszyn); Kazimierz **Gajdzica**; Mariola **Sznapka**, Łukasz **Guziur** („Kornel i Przyjaciele"); Dorota **Havlikova** (Czeski Cieszyn); Wiesław **Hołdys** (Kraków); Gabriela **Hřebačková** (starostka, Czeski Cieszyn); pani prezes Marta **Kawulok** (Macierz Ziemi Cieszyńskiej); Karolina **Korczak**, Magdalena **Grala** (OFKA „8Pokoi", Zamek); Jerzy **Kronhold**; Sławomir **Machała**, Elżbieta **Machała** (Szkoła Muzyczna); Zbigniew **Machej** vel Florianus („Tramwaj Cieszyński"); red. Urszula **Markowska** („Tramwaj Cieszyński"); Michael **Morys-Twarowski**; Halina **Pasekova** (Divadlo, Czeski Cieszyn); Renata **Putzlacher**; Miloslav **Sikora** (Książnica Cieszyńska); pani burmistrz Gabriela **Staszkiewicz**; Jan **Szymanik** (Divadlo, Czeski Cieszyn); Wojciech **Święs** (Książnica Cieszyńska, obecnie Muzeum); Zenon **Wirth** (Polska Księgarnia, Cz. Cieszyn). Tak było. Teraz piszę książkę o Gnieźnie i dla gnieźnian, więc siedzę w domu, bo jest to projekt całoroczny. A jak będzie? Tego nikt nie wie, bo Rosja Putina chce rozwalić Europę, wirusy szaleją, a inflacja zżera moją emeryturę.

(10 listopada) **314**

315 (11 listopada, piątek)

Ballada o ulicy Wiosny Ludów… Od roku 1999 mieszkam w Gnieźnie przy ulicy Wiosny Ludów. A co tam robię? Czytam, myślę, piszę, gotuję obiady, oglądam filmy, piorę, sprzątam, myję okna, słucham muzyki, wyrywam chwasty w ogrodzie, podlewam kwiatki, wyprowadzam psa na spacer, testuję alkohol w rozsądnych ilościach, wspominam rodziców, którzy spoczywają na pobliskim cmentarzu, wychodzę do miasta, zaczynam i kończę kilkudniowe podróże w góry lub nad morze, a przede wszystkim milczę, bo nie mam z kim rozmawiać, chyba że przez telefon, ale to nie to samo. Do roku 2018 dojeżdżałem do pracy w Poznaniu, musiałem więc korzystać z miejskich autobusów, aby z ulicy Witkowskiej dostać się na dworzec PKP lub z dworca wrócić wieczorem na ulicę Witkowską, a stamtąd doczłapać się do swojej chatki pustelnika. W latach 60. XX wieku ulica Wiosny Ludów nie istniała. Tu gdzie dzisiaj stoją domy jednorodzinne (zazwyczaj wielopokoleniowe), jeszcze na początku lat 70. były tylko pola i sady. Można więc powiedzieć, że mieszkam prawie na wsi, bo na ul. Wiosny Ludów nie ma sklepu ani knajpy. Są za to dwaj mechanicy samochodowi, jest dwóch ślusarzy i jeden zakład fryzjerski. Na mojej ulicy nie ma chodników, a na asfaltowej jezdni pod okiem czujnych rodziców rządzą dzieciaki na rowerach i hulajnogach. Kiedyś ich ojcowie grali głównie w piłkę nożną na placu, który dzisiaj jest elegancką posiadłością. Z pewnością 95% obywatelek i obywateli z mojej ulicy posiada własne samochody, wiele rodzin w niedziele i święta udaje się na mszę do pobliskiego kościoła, a w dni robocze dyżurne babcie i młode matki odbierają około godziny 15 dzieci z pobliskiego przedszkola. Ja nie mam samochodu, telewizora, młodej żony ani małych dzieci. Starzy ludzie z mojej ulicy umierają w domach lub w szpitalu. Alkoholicy z mojej ulicy umierają nagle lub trzymają się kurczowo pijanego życia. Dziewczyny z mojej ulicy kończą różne szkoły, czasem wyjeżdżają na studia, a potem pracują gdzie chcą lub gdzie mogą, wychodzą za mąż lub grają w życiowego singla. Konsumenci z mojej ulicy robią zakupy w Dino, Biedronce, Chacie Polskiej, Galerii Piastovej lub w Prosiaku. Niebo nad moją ulicą często odwiedzają samoloty i śmigłowce z pobliskiej bazy lotniczej w Powidzu. Moi sąsiedzi z ulicy Wiosny Ludów to sympatyczni, porządni, pracowici ludzie. Ich psy, gdy przemieszczam się pieszo poboczem asfaltu, obszczekują mnie rytualnie, kurtuazyjnie, a nawet zawzięcie.

(12 listopada) **316**

317 (13 listopada, niedziela)

Zmienia się oblicze miasta… Można spytać, gdzie przeciętny obywatel naszego kraju (który mieszkał poza Gnieznem i nie miał dostępu do słynnej czytelni miejskiej Biblioteki Publicznej, umiejscowionej przy ul. Mieszka I, posiadającej niemal wszystkie lokalne, okołognieźnieńskie publikacje regionalistów, historyków i muzealników) szukał wiedzy o Gnieźnie, zanim nastała epoka Internetu, a zaraz potem epoka Wikipedii oraz wszelkiego typu portali tematycznych? Do końca XX i jeszcze na początku XXI wieku były to różnego rodzaju encyklopedie – od jednotomowych, przez cztero- lub pięciotomowe, po monumentalną trzydziestotomową Wielką Encyklopedię PWN. Hasło „Gniezno" (wraz z hasłami pokrewnymi – „gnieźnieński powiat", „gnieźnieński zjazd 1000", „Gnieźnieńskie Drzwi", „Gnieźnieńskie Pojezierze") znalazło się w tomie 10-tym tej właśnie encyklopedii, który ukazał się w roku 2002, zajmując łącznie, po odjęciu ilustracji, dwie pełne strony drobnego tekstu. A tekst ten naszpikowany jest mnóstwem danych encyklopedycznych, które owszem, przydawały się zapewne w trakcie pisania szkolnych wypracowań czy jako ściąga pomocna przed szkolnymi wycieczkami na Szlak Piastowski, ale niemal nic nie mówią – zwłaszcza czytane dzisiaj – o specyfice, charakterze i urodzie miasta oraz jego najbliższej okolicy. W roku 2011 pojawiła się, wydana przez Towarzystwo Miłośników Gniezna, imponująca objętością i zawartością jednotomowa „Encyklopedia Gniezna i Ziemi Gnieźnieńskiej", nie wiem tylko, w ilu polskich czytelniach bibliotek publicznych można z niej korzystać. Rok 2016 przyniósł kolejną publikację – wspólnie sfinansowane przez Miasto Gniezno i Powiat Gnieźnieński „Dzieje Gniezna", dzieło jednotomowe, 800-stronicowe, a zaczynające się od słów arcybiskupa Wojciecha Polaka, prymasa Polski: *Publikacja opisująca dzieje Gniezna, pierwszej stolicy Polski, jest nie tylko monografią. W znacznej mierze książka ta staje się również biografią, a nawet hagiografią. Nie sposób bowiem opowiedzieć historii tego miasta ograniczając się do nakreślenia ram czasowych i geograficznych, wypełnionych ciągiem różnych wydarzeń*. Wspominam o tych wydawniczych kamieniach milowych na mapie Gniezna, ponieważ nie tylko sam z nich korzystałem w trakcie pracy nad własnymi zapiskami w ramach projektu „365 – Archeologia Pamięci", ale także dzięki nim skonstatowałem, że żadna publikacja nie jest w stanie objąć ani wyczerpać całości tematu „Gniezno". C.d.n.

(14 listopada) **318**

319 (15 listopada, wtorek)

Zmienia się oblicze miasta… c. d. Oczywiście truizmem jest konstatacja, że żaden byt wydawniczy, nawet kilkutomowy (przykładowo – Cieszyn posiada monografię trzytomową, a Bielsko-Biała czterotomową), nie jest w stanie tego dokonać, tym bardziej, że zawsze pozostaje nieco w tyle za dzień po dniu rozwijającą się historią miasta we wszystkich jej aspektach, obszarach i wymiarach. Moje zapiski też nie pretendują pod żadnym pozorem do miana *summy* okresu, którym się w tej książce zajmuję. Pełna wiedza o Gnieźnie i jego sprawach, zwłaszcza w przypadku jednego człowieka, nawet najlepiej zorientowanego i znającego miasto od podszewki, po prostu nie jest możliwa. Ja w dodatku zajmuję się tylko tym poziomem „wiedzy", na którą składają się moje własne przeżycia, moje własne doświadczenie, moje własne obserwacje, kontakty i uczestnictwo w życiu miasta, wreszcie moje osobiste trwanie na osi czasu w ściśle określonych wycinkach gnieźnieńskiej realności – zawodowej, rodzinnej, koleżeńskiej, towarzyskiej, sportowej, artystycznej, politycznej, religijnej. W tej sytuacji cały ten okres minionych 53 lat pamięci (i życia w Gnieźnie) dzielę na dwa główne okresy/bloki – czas PRL-u, czas pod rządami PZPR zamknięty rokiem 1989, oraz czas po upadku komuny i powrotu/przejściu Gniezna do wolności gospodarczej, kulturowego liberalizmu i politycznego pluralizmu oraz wszystkich związanych z tym zjawisk z obszaru idei, wartości, praw i obowiązków. Jeżeli chodzi o PRL, to moja sytuacja była dosyć klarowna (i taką pozostaje w moich wspomnieniach), bo wpisywała się w prosty układ: my i oni. Za moich już czasów miasto pod rządami „onych", przynajmniej na poziomie działań i struktur oficjalnych, zostało (jak cała reszta kraju) prostacko sformatowane według modelu sowieckiego, choć wolnego już od stalinowskiego zamordyzmu, który doskonale pamiętali moi rodzice. W mieście rządzonym przez „onych" trudno było pobłądzić, bo granica między ich i naszym światem była wyraźna, wszyscy, którzy chcieli to wiedzieć, wiedzieli, po której stronie barykady (czyli w imię jakich wartości) pracują, odpoczywają, piją wódkę, chodzą na przymusowe czyny społeczne i pochody 1-majowe. Dzisiaj – choć nadal funkcjonują jacyś „oni" – sprawa jest dużo bardziej zagmatwana, a linie podziałów przebiegają w różnych kierunkach, na różnych poziomach i z paru innych powodów niż tylko powody ideowe, światopoglądowe i polityczne. C.d.n.

(16 listopada) **320**

321 (17 listopada, czwartek)

Zmienia się oblicze miasta… zakończenie. Dzisiaj, pisząc o rodzinnym mieście mojego ojca i mojej córki – które najpierw odmieniło swe oblicze ustrojowe (jak cała reszta kraju), a potem zaczęło przypominać normalne, wolne miasto europejskie (z wszystkimi tej wolności konsekwencjami) – nie jestem w stanie przeniknąć głębiej w obszary, które znajdują się poza moją prywatną orbitą gnieźnieńskiego kosmosu. Oprócz Gniezna jakie znam, w jakim robię zakupy, jest jeszcze Gniezno spod metafor typu „underground" lub „darknet". Żeby się tam dostać lub pojąć, co tam się dzieje, trzeba by zajrzeć do MOPS-u, gdzie wspomaga się słabych, oraz na partyjne eventy, gdzie rozdaje się polityczne karty, trzeba by wejść między policjantów, którzy mają na głowie nie tylko pijanych kierowców, bandziorów i przemoc w rodzinie, trzeba by pogadać z dealerami narkotyków, ze złodziejami samochodów, z lokalną mafią, z podziemiem pedofilskim, z przemęczonymi pracownikami SOR-u, z szefami „odwyku" na Dziekance, z rezydentami noclegowni dla bezdomnych, ze strażnikami w ZK Gębarzewo, w końcu z menelami, którzy w niedzielę rano snują się po pustych ulicach City w poszukiwaniu otwartego sklepu z alkoholem... Gniezno dzisiaj (jak niemal każde miasto w Polsce) ma swą jasną stronę ☺, którą się promuje i z której jesteśmy dumni, oraz przysłowiową ciemną stronę księżyca ☻, która jest obszerniejsza i gęściejsza niż zwykło się zakładać. Tak więc moje zapiski są tylko bladym cieniem tego, co w Gnieźnie działo się na przestrzeni minionych 53 lat, czym to miasto żyło i jak sobie radziło (lub nie radziło) z kolejnymi wyzwaniami teraźniejszości, przede wszystkim tej, która spadła na nas po roku 1989. Poza tym, piszę to wszystko z pozycji odchodzącego pokolenia (myślę o konkretnych osobach z dosyć długiej listy), z którym w Gnieźnie kolegowałem się, pracowałem, uprawiałem dziennikarstwo, fotografię i literaturę. Następne pokolenie młodych zdolnych, z którymi szczęśliwie nawiązałem kontakt, objawiło się poprzez takie życzliwe mi osoby: Irmina Kosmala, Ania Farman, Piotr Robakowski, Piotr Wiśniewski, Aleksander Karwowski, Jakub Dzionek czy Dawid Jung. A przecież nieustannie wchodzą na naszą gnieźnieńską agorę kolejne roczniki młodych, zdolnych, utalentowanych, inteligentnych, znających języki obce, o których na pewno wkrótce usłyszę, którzy jednak te zapiski z czasów nieodwołalnie minionych mogą traktować niemal jako gawędy leśnego dziadka. ☺ ☻

(18 listopada) **322**

323 (19 listopada, sobota)

Godzina dla Republiki Czeskiej, czyli ČESKÉ HRDINKY. Dokładnie rok temu, zachęcony anonsem na lokalnym portalu informacyjnym, wybrałem się do Starego Ratusza (tymczasowa siedziba MOK-u) na otwarcie wystawy, o której ów portal napisał: *Wernisaż wystawy „Czeskie Bohaterki" z udziałem Konsul Honorowej Republiki Czeskiej w Poznaniu Renaty Mataczyńskiej odbędzie się 22 listopada. Projekt powstał w związku ze stuleciem nadania w 1920 praw wyborczych czechosłowackim kobietom oraz 200. rocznicą urodzin pisarki Boženy Němcovej.* Z kolei na portalu kulturapoznan.pl, już po powrocie do domu, doczytałem, co następuje: *Jak widzą ważne kobiety w swoich dziejach sami Czesi? Wydawnictwo Miejskie Posnania jest producentem poznańskiej odsłony wystawy poświęconej kobietom, które odegrały ważną rolę w historii i współczesności Republiki Czeskiej. 50 graficznych portretów tych wybitnych postaci wraz z krótkimi informacjami na ich temat zostało zaprezentowanych w Galerii Na Wolnym. Autorami portretów są studenci Wydziału Projektowania i Sztuki Uniwersytetu Zachodnioczeskiego w Pilźnie, pracujący pod opieką Renáty Fučíkovej*. Udało mi się ustalić, bo nie wszystkie prace trafiły do Gniezna, że w owej „50" znalazły się: Olga Havlová, Vera Chytilová, Polyxena z Pernštejna i Lobkovic, Kněžna Ludmila, Mlada Maria, Anežka Česká, Marie von Ebner-Eschenbach, Hana Podolská, Meda Mládková, Vítezslava Kaprálová, Dagmar Skálová, Hana Wichterlová, Grete Tugendhat, Toyen, Anny Ondráková, Eliška Junková, Marie Schmolková, Božena Němcová, Anna Náprstková, Magdalena Dobromila Rettigová, Charlotte Garrigue-Masaryková (żona prezydenta), Alice Masaryková (córka prezydenta), Zdenka Braunerová, Františka Plamínková, Gabriela Preissová, Božena Laglerová, Emma Destinnová, Věra Čáslavská, Eva Jiřičná, Inka Bernášková, Milena Jesenská, Milada Horáková, Lata Brandisová, Maria Jeritza, Sidonie Nádherná, Bertha von Suttner, Marta Kubišová, Maria Teresa (cesarzowa), Magdalena Kožená, Madeleine Albright, Božena Hauserová, Dana Zátopková, Soňa Červená, Adriena Šimotová, Dagmar Šimková, Barbora Špotáková, Martina Sáblíková, Ptra Kvitová, Ester Ledecká i Martina Navrátilová. W ten sposób, siedząc w Gnieźnie i czytając czeską współczesną prozę, wkroczyłem, via MOK, na salony czeskiej historii pisanej przez kobiety. Mała rzecz, a cieszy...

(20 listopada) **324**

325 (21 listopada, poniedziałek)

Słowo o przemijaniu, czyli kilka dat… Idąc wczoraj ul. Łubieńskiego w okolicach II LO minąłem 17-18-letnią dziewczynę, która rozmawiała z kimś przez telefon. Usłyszałem zdanie wypowiedziane przez nią do kogoś po drugiej stronie tej rozmowy: *Chodzi o to, żeby znowu było jak kiedyś*… Po kilkunastu krokach, gdy minęli mnie inni przechodnie, pomyślałem: *Nigdy nie będzie tak, jak kiedyś.* Mieszkałem w wielu miejscach, z niejednego pieca chleb jadłem, niekiedy zdawało mi się, że gdzie indziej jest lepiej, a potem okazywało się, że wszędzie jest tak samo, tylko trochę inaczej. A dzisiaj? Dzisiaj raz jeszcze spisuję daty znaczące, oczywiście poza „17 września", o której napisałem wcześniej. Ślub z Danutą brałem we wrzesińskiej Farze 29 kwietnia, a liczba 29 przez wiele lat przyklejona była do mojego nazwiska w dzienniku szkolnym – i w podstawówce, i w liceum. Moja córka Paulina urodziła się 23 sierpnia, czyli w rocznicę podpisania przez III Rzeszę i Rosję Sowiecką paktu Ribbentrop-Mołotow – stał się on, jak powszechnie wiadomo, dla Hitlera przepustką do rozpętania II wojny światowej, a dla Rosji i Niemiec wymarzoną okazją, aby zlikwidować państwowość polską. 1 września to nie tylko Westerplatte i początek II wojny światowej, to także gnieźnieński Festiwal Literacki PRE-TEKSTY, który w roku 2022 rozpoczął się prowadzonym przeze mnie spotkaniem z cenionym i szanowanym pisarzem Krzysztofem Vargą. Rozmowa (zdaniem widzów) udana, pisarz trzeźwy, spotkanie na przyzwoitym poziomie obustronnego profesjonalizmu. Cztery dni później główną część Festiwalu zamykało spotkanie z kultowym pisarzem Andrzejem Stasiukiem, starszym kolegą i współtowarzyszem wypraw na Bałkany K. Vargi. Prowadzący to spotkanie sympatyczny dziennikarz nie powstrzymał Stasiuka, więc zamiast rozmowy był monolog – a wymieszane: ekspresja pisarskiego socjolektu, melancholia sukcesu i alkoholowy luzik zastąpiły literaturę. Wracając do domu pomyślałem wtedy o sobie: *No, Szymoniak, na sławę za późno, na śmierć za wcześnie, pozostaje skromna radość istnienia i możliwość cichego romansu z literaturą, romansu, który nie zabija duszy, nie niszczy ciała i niczego nie obiecuje*. Co jeszcze? 20 czerwca 1922 r. (dzień moich urodzin) oddziały Wojska Polskiego wkroczyły do przyznanej Polsce w wyniku III powstania śląskiego części Górnego Śląska, a w marcu 1953 r. (mój pesel) zmarł Józef Stalin, równy Hitlerowi piekielny pomiot komunizmu.

(22 listopada) **326**

327 (23 listopada, środa)

Zatem nigdzie już nie przeniosę się na stałe. Nie ukrywam, że w Gnieźnie zdarzyło się niemal wszystko, co najważniejsze w moim dorosłym życiu, czyli od marca 1969 roku, kiedy to (po opuszczeniu Wrocławia i porzuceniu nauki w tamtejszym TPS) przyjechałem z ojcem do Gniezna, na ulicę Grzybowo 3. Pomagałem ojcu w remoncie kupionej tam połowy domu, towarzyszyłem fachowcom, gdy ojciec był w pracy (Centrala Rybna, ul. Konikowo), a także wykonywałem proste prace murarskie, stolarskie i malarskie, co poniekąd przyspieszyło ów remont. Pod koniec czerwca zjechała do Gniezna reszta naszej rodziny, ja 1 września rozpocząłem naukę w II LO i tak się to gnieźnieńskie życie dla mnie zaczęło. Teraz jest 23 listopada 2022 roku, wszystko, co najważniejsze, mam już za sobą, ale jedna sprawa ciągle nie daje mi spokoju… Rozstaliśmy się na dobre (co było poniekąd skutkiem mojej nieprzystawalności do wzorca rodziny, jaki powinienem był realizować), gdy Paulinka skończyła 10 lat. W czerwcu 1988 r. Danuta opuściła z córką nasze gnieźnieńskie poddasze i wróciła do Wrześni, gdyż odziedziczyła tam po rodzicach porządne mieszkanie, w porządnym bloku, na porządnym osiedlu. Od tego momentu byłem już tylko ojcem dojeżdżającym do Wrześni, jak przez ponad 30 lat byłem osobnikiem dojeżdżającym z Gniezna do pracy w Poznaniu. Tak więc do córki stale dojeżdżałem albo z Gniezna, albo z Poznania. To doświadczenie związane z faktem, że jestem/byłem nieudanym mężem oraz kiepskim, jak się okazało, ojcem zaowocowało postanowieniem, żeby nigdy już nie wkręcać w swoje zakręcone życie następnej kobiety i nie powoływać na świat następnego dziecka, bo groziła mi w tej materii niemal wyłącznie mało zabawna „powtórka z rozrywki". Słowa dotrzymałem, jestem sam, ale nigdy nie opuściła mnie tęsknota za udanym życiem małżeńskim i ojcostwem z prawdziwego zdarzenia. Może dzięki temu nie stałem się zgryźliwym, złośliwym, wrednym mizoginem i ponurym leśnym dziadkiem. Moja córka ma dwóch synów i świetną pracę, moja była żona ma poukładane życie. Ja mam niewiele, ale biedy nie klepię, nie pożyczam na wino od sąsiadów, wina zresztą nie piję. Jako stypendysta ZUS-u wyrabiam się z płatnościami. Póki co, nigdzie się już nie wybieram na dłużej, bo z roku na rok wszystko w moim świecie (i w świecie mojego ciała i umysłu) będzie się kurczyć, spowalniać, wyciszać, aby pewnego dnia zatrzymać się na dobre i zniknąć w czarnej dziurze nicości.

(24 listopada) **328**

329 (25 listopada, piątek)

Wszędzie jest tak samo, tylko trochę inaczej… Jak przystało na zawodowego polonistę (czyli nie tylko nauczyciela czy recenzenta, ale i rzemieślnika pracującego w materii języka zwanej tekstem – proza, poezja, esej), opublikowałem dotąd dziesięć zbiorów wierszy, kilka tomów prozy, cztery tomy eseistyki okołofotograficznej i sporo tekstów rozproszonych o literaturze i fotografii. Z jakiegoś powodu szczególnie lubię wiersze z książki „29 prac Szymona Słupnika", która ukazała się w Bydgoszczy, w roku 2007. Ponieważ jestem ich autorem, to nie wiem, czy słowo „lubię" oddaje istotę sprawy. Może należałoby powiedzieć, że je cenię, albo że z jakiegoś powodu są mi one bliskie lub że nie pokryły się jeszcze patyną minionych lat. W sumie chodzi chyba o to, że teksty składające się na ten tom są ciągle aktualne, a to znaczy, że gdy ponownie je przeczytałem z myślą o niniejszej prezentacji, czułem, iż ciągle mówią o sprawach dla mnie ważnych. Ich geneza – jako zbioru zamkniętego w ramie okładki i obwoluty – kryje się w konkretnych wyborach życiowych, jakich dokonałem w pierwszej dekadzie XXI wieku. Najpierw bowiem, w roku 2000, uzyskałem etat wykładowcy na UAM (Instytut Językoznawstwa), a trzy lata później zrezygnowałem z etatu dziennikarza w poznańskiej gazecie „Głos Wielkopolski". Nie było w tym żadnego przypadku. Po osiemnastu latach pisania do gazety czułem, że nie chcę i nie mogę dłużej tego robić, bo ta praca – oprócz różnych zalet – miała jeden poważny minus: wyjaławiała mnie intelektualnie i duchowo. Pisałem o wszystkim i o wszystkich, choć niewiele z tego zostawało po stronie „ma", a prawie nic robiłem dla siebie i z myślą o własnym rozwoju, który szczerzył się do mnie chłodem pustki o nazwie „winien". Kiedy więc porzuciłem dochodowe dziennikarstwo dla skromniutkiego finansowo etatu wykładowcy, chodziło nie o to, aby przejść na pozycje „słodkiego-nic-nie-robienia", ale by zacząć robić dużo (czytać, pisać, myśleć), a także zacząć nadrabiać wieloletnie zaległości. Uświadomiłem sobie mianowicie, że jako dziennikarz znajdowałem się w nieustannym ruchu – od tematu do tematu – nie mając czasu ani siły na pogłębioną refleksję czy jakikolwiek filozoficzny namysł nad własnym losem i swoim miejscem na mapie świata. Będąc więc w stałym ruchu, byłem stale gdzieś, byłem niemal wszędzie, ale niewiele z tego zostawało w mojej głowie i duszy, bo kolejny news i kolejny reportaż wypierał (unieważniał?) poprzednie newsy i wcześniejsze reportaże. C.d.n.

(26 listopada) **330**

331 (27 listopada, niedziela)

Wszędzie jest tak samo, tylko trochę inaczej… c.d. Dopiero zmiana pracy, zmiana sposobu funkcjonowania w czasie i przestrzeni sprawiły, że nagle się zatrzymałem, aby przyjrzeć się nie tylko światu, ale i własnemu życiu. Tak więc, niczym Szymon Słupnik kontemplujący wszechświat i zwyczajną codzienność z pozycji wyniosłego kamienia, stałem się kimś, kto przestał „gadać", a zaczął „mówić", przestał „relacjonować", a zaczął „analizować", przestał się „rozglądać", a zaczął „widzieć". Dlatego też mogę chyba powiedzieć, że wiersze z tomu „29 prac Szymona Słupnika" są poniekąd świadectwem tamtych moich wewnętrznych przemian, próbą opisu tego, z czym postanowiłem się zmierzyć i na czym miałem nadzieję oprzeć resztę własnej przyszłości. Od tamtych zdarzeń minęło dokładnie 15 lat. Przez te wszystkie lata nadal poznawałem otaczający mnie świat na kilka sposobów, byłem w wielu miejscach, w różnych krajach, ale już nie jako dziennikarz, którzy newsami lub szybkim reportażem zarabia na chleb. Tym razem mogłem spokojnie patrzeć, myśleć, robić NIC, czyli nic ważnego, nic pilnego, nic mądrego. Nie musiałem się napinać i udowadniać sobie samemu oraz swoim szefom, że potrafię, że sobie radzę, że jestem dobry w te klocki. Mogłem sobie pozwolić na zwyczajność, przeciętność, a nawet na chwile słabości i rezygnacji, po których nie popadałem w depresję. Wręcz przeciwnie, dzięki takiej postawie stawałem się coraz mocniejszy, wytrwalszy, gotów na porażkę czy nawet klęskę. Teraz z wszystkich tych miast i obcych krajów wracałem do Gniezna nie tylko dlatego, że tutaj mam kawałek swojej podłogi, kawałek dachu nad głową i kawałek trawy za oknem, ale przede wszystkim dlatego, że TU jestem naprawdę u siebie. Tu są ludzie, którzy mnie znają i których ja znam, są osoby, które lubię i które być może darzą mnie odrobiną sympatii, tu są panie i panowie, z którymi mam po drodze, bo cenię i szanuję to, kim są i co robią, jak żyją i jakie wartości wyznają. Oczywiście nie będę odkrywczy, ale spróbuję to powiedzieć: wiem – bo byłem i widziałem – wszędzie jest tak samo, tylko trochę inaczej. Inne są języki, domy, ulice, drzewa, rysy twarzy, zapachy, ubiory, kolory ludzkiej skóry, inne jest jedzenie, ale poza tym niemal wszystko wygląda tak samo. Masz pracę i pieniądze – istniejesz, cieszysz się życiem. Nie masz pracy i pieniędzy – znikasz w krainie wykluczonych, w noclegowniach, gdzie każdy *homeless* staje się twoim bratem, a twoim domem jest ulica. C.d.n.

(28 listopada) **332**

333 (29 listopada, wtorek)

Wszędzie jest tak samo, tylko trochę inaczej… zakończenie. Gniezno to perła szlaku piastowskiego… wiedzą o tym wszystkie wycieczki szkolne, które w sezonie turystycznym zwiedzają Katedrę, jedzą na deptaku lody prawdziwe (cokolwiek to znaczy) i siadają do pamiątkowego zdjęcia na kolanach króla Bolesława Chrobrego. Gniezno ma więc pomniki swoich królów (te ze słusznie minionej epoki i te współczesne), makiety tematyczne i mnóstwo przebojowych królików, a wszystko to odlane z brązu. Gniezno ma prawdziwy Teatr, trzy jeziora, Stary Ratusz, MOK w remoncie, punkt widokowy na wieży Katedry, Dolinę Pojednania, Muzeum PPP, Archiwum Państwowe, Centrum Informacji Turystycznej, kolejkę wąskotorową, trzy wyższe uczelnie z filią poznańskiego UAM na czele, kilka festiwali artystycznych wymyślonych i animowanych przez Piotra Wiśniewskiego, fontannę na rynku, podziemny parking na targowisku, nowoczesne centrum przesiadkowe, dwie Galerie, chińskie centra handlowe, imperium hotelarskie, imperium prasowo-radiowe, internetowe portale informacyjne, zapalonych biegaczy, liczne kluby sportowe, bogatą ofertę gastronomiczną, o jakiej w przeszłości mogliśmy tylko pomarzyć, szybkie i wygodne połączenia kolejowe z Poznaniem, a także miłośników zimowego morsowania i mnóstwo innych atrakcji. Malkontenci powiedzą, że w Gnieźnie nie ma morza, gór, rzeki, sopockiego mola, zakopiańskich Krupówek, lotniska, piłkarskiej ekstraklasy, wieży Eiffla, Bramy Brandenburskiej, Mostu Karola, Koloseum ani nawet granicy państwowej. Cóż, wszystkiego w jednym mieście średniej wielkości (które w przeszłości nie załapało się nawet na własne, gierkowskie województwo) być nie może. A co jest ponad te, wymienione już, atrakcje? Jest pani Renata, u której w każdą sobotę kupuję „Gazetę Wyborczą". Jest pani Zofia na halach targowych, u której co dwa tygodnie kupuję jajka i pół kurczaka na rosół. Jest podwojony Empik z kompetentnymi paniami, gdzie zaopatruję się w książki. Jest moja ulubiona drogeria, której nazwy nie mogę wymienić. Jest prywatny dobry browar, którego nazwy też nie mogę wymienić. Ale przede wszystkim są w Gnieźnie: Stowarzyszenie „Ośla Ławka", z prezesem Pawłem J. Bąkowskim, oraz centrum kultury alternatywnej „Latarnia na Wenei", gdzie można spotkać Panią Olę (Alex Freiheit z duetu Siksa) i Pana Pawła (znanego jako Szegetz) – dwie osoby, dzięki którym Gniezno pięknie weszło do YouTube'a. Jestem ZA!

(30 listopada) **334**